Polska importuje węgiel i gaz, choć ma bogate złoża obu surowców na własnym terenie. Nie rozwija też infrastruktury, choć ma ku temu idealne warunki geograficzne. Jak to możliwe?

Mocne słowa często są pozbawione treści, jednak jedynie mocne i niezbyt przyjemne słowa mogą precyzyjnie, analitycznie opisać otaczającą nas rzeczywistość. Można by przytoczyć słynne określenie Stefana Kisielewskiego z 1968 r., który władzę komunistyczną ogarniętą totalistyczno-nacjonalistycznym szałem nazwał dyktaturą ciemniaków.

Energetyka, „głupcze”…

Przy obecnie szybko rozwijającym się zapotrzebowaniu na źródła energii na świecie bezpieczeństwo energetyczne jest fundamentem rozwoju ekonomicznego. Polska ma największe zasoby węgla w Unii Europejskiej, a zaopatrzenie w Polsce w energię elektryczną opiera się w ponad 90 proc. na węglu.

Tymczasem zamiast stawać się coraz większym centrum wydobycia i najnowszych technologii przemysłu węglowego (np. produkcji paliw płynnych z węgla w technologii tzw. czystego węgla), wydobycie czarnego złota spada i oto Polska stała się jego importerem netto, czyli rynkiem zbytu dla producentów zagranicznych.

Jest to o tyle istotne, że przy obecnym znacznym wzroście produkcji gazu z łupków w Stanach Zjednoczonych, tamtejsza energetyka przechodzi w coraz większym stopniu z węgla na gaz. Tym samym olbrzymie amerykańskie nadwyżki trafiają na rynki światowe. Gdzie wtedy ma się podziać węgiel rosyjski? Czyż nie najlepszym rozwiązaniem dla niego jest stworzenie popytu poprzez zniszczenie polskiego górnictwa?

[mc4wp_form id=”84″]

Wcześniej podobną operację wykonano już na polskim gazie. Polska swego czasu była pionierem rozwoju wydobycia i wykorzystania gazu ziemnego. Nic zresztą dziwnego, potwierdzone zasoby konwencjonalnego gazu ziemnego oraz tzw. metanu spod węgla są na poziomie ok. 20 lat zapotrzebowania krajowego. Zasoby perspektywiczne gazu konwencjonalnego wystarczą nam zaś zdaniem Państwowego Instytutu Geologicznego na kolejne 115 lat, a gazu w łupkach (w opinii najnowszego raportu amerykańskiego Departamentu Energetyki) na dalsze 260.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Zatem obiektywne dane pokazują, że Polska jest faktycznym kolosem gazowym w środku Europy. Zamiast jednak odnosić z tego korzyści, została ona jednak skutecznie, za sprawą działań kolejnych polskich rządów, uzależniona od dostaw gazu z Rosji.

Analitycy rządowi z innych krajów i wielkich korporacji przyglądają się tej sytuacji. Ich wnioski są podstawą wewnętrznych ocen rządu polskiego w aspekcie kompetencji i spójności zarządzania. A wygląda to tak, jak wygląda: brak przysłowiowego sznurka do snopowiązałek w okresie żniw (w czasach realnego socjalizmu) to „pikuś" w porównaniu z tym, co się obecnie dzieje z polską energetyką.

Drogi, których nie ma

Jakby problemów z energetyką było mało, w Polsce od dawna kuleje również infrastruktura. Także bez żadnych racjonalnych przyczyn. Polska leży wszak na obszarze geograficznym, w którym – np. w odróżnieniu od Norwegii – można bardzo szybko, łatwo i tanio rozwinąć sieć dróg. Wystarczy spojrzeć na mapę Polski, aby zauważyć, że zaplanować efektywną sieć autostrad jest trywialnie prosto.

Nasz kraj jest położony prawie wyłącznie na obszarach równinnych i ma dość zwarty, czworokątny kształt. A wiec łatwo wydedukować, że Polsce potrzebnych jest sześć autostrad: trzy z południa na północ, na zachodzie, w środku Polski i na wschodzie, oraz trzy z zachodu na wschód, na północy, w środku Polski i na południu. Taka sieć umożliwiłaby łatwe przemieszczanie się z i do każdego regionu kraju. Reszta dróg powinna zaś zostać odpowiednio zmodernizowana i dobudowana do takiej prostej sieci.

Najważniejsza z tych autostrad prowadziłaby z południa na północ, przebiegając na ścianie wschodniej. Na południu w okolicy Rzeszowa rozwidlałaby się na Ukrainę i Słowację. Na północy jej przedłużenie stałoby się zaś kręgosłupem komunikacyjnym Litwy, Łotwy i Estonii. W ten sposób przedsiębiorca z Podkarpacia mógłby bardzo łatwo współpracować z kooperantami z krajów bałtyckich, aż po Finlandię (na północ), oraz z krajami południa Europy, poprzez Słowację.

Ze względu na zapóźnienie ściany wschodniej zysk ekonomiczny z budowy takiej arterii komunikacyjnej byłby piorunujący. Zysk strategiczny, poprzez handlowe zbliżenie się z krajami bałtyckimi, południowymi i Ukrainą, też byłby spory. Tymczasem tej autostrady nie ma nawet w planach! Natomiast te, które w żółwim

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

tempie powstają, są płatne, co ogranicza ich ekonomiczne korzyści dla rozwoju kraju.

Nie lepiej sytuacja wygląda w transporcie lotniczym. Polska będąca prawie 40-milionowym krajem, największym w Europie Środkowo-Wschodniej, i rozwijającą się gospodarką, powinna być regionalnym centrum transportu lotniczego. Tymczasem porównanie polskich lotnisk nawet nie do lotniska we Frankfurcie, lecz nawet w Wiedniu lub Amsterdamie, czy do lotnisk w bardzo małych norweskich miastach nie wypada najlepiej.

Fundament siły lub słabości polskiej polityki zagranicznej jest w Polsce. Pytania na temat sprawności naszego państwa zadają sobie także analitycy innych rządów, a z odpowiedzi wyciągają wnioski

Znowu mapa Polski pokazuje trywialność sytuacji, której rządzący Polską sprostać nie potrafią. Czy potrzebne są lotniska w Modlinie, na Okęciu i w Łodzi? Czyż naturalnym rozwiązaniem nie jest jedno duże lotnisko pomiędzy Warszawą a Łodzią z szybkim połączeniem drogowym (część jednej z autostrad zachód–wschód) oraz kolejowym?

Podobnie można spojrzeć na sprawę lotnisk w Krakowie i Katowicach. Czyż naturalnym rozwiązaniem nie byłoby lotnisko w połowie trasy pomiędzy Krakowem a Katowicami, przy trasie kolejowej i autostradzie A4? Takie lotnisko mogłoby obsłużyć aglomerację śląską, krakowską oraz, przy rozbudowaniu sieci dróg przy autostradzie i modernizacji kolei, praktycznie całą południowo-centralną Polskę, a nawet część Republiki Czeskiej.

Państwo musi mieć strategię

Jak pokazuje historia najlepszych gospodarek wolnorynkowych, rola państwa polega na stwarzaniu długoterminowych warunków rozwoju ekonomicznego. Częścią tego zadania jest zadbanie o rozwój spójnej infrastruktury, rozwój strategicznych gałęzi gospodarczych oraz zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego.

Takie podejście wymaga oczywiście spójnego długoterminowego planu oraz konsekwentnej i skutecznej jego realizacji. Jednak to właśnie owa realizacja jest jednym z testów sprawności państwa, jeżeli nie jednym z głównych (obok rządów prawa i obronności) powodów jego istnienia.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Tempo realizacji długoterminowych projektów może spadać lub wzrastać na skutek okoliczności, których kontrolować się nie da. Jednak kierunek powinien być jeden. I każdy odchodzący rząd powinien przekazywać stan strategicznych projektów swoim następcom w celu kontynuacji.

Warto również podkreślić, że dla realizacji wielkich strategicznych inwestycji nie ma złych okresów ekonomicznych. Oczywiście w sensie fiskalnym okres prosperity wydaje się najbardziej sprzyjający. Jednakże okres kryzysów, wbrew pozorom, też jest sprzyjający.

Po pierwsze, w okresie kryzysu koszta realizacji projektów są najniższe. Po drugie, są to wydatki nie na konsumpcję, ale na projekty mające przynosić zwrot w postaci wyższego dochodu narodowego. Po trzecie, wielkie inwestycje ograniczają wydatki socjalne, zapewniając dodatkowe miejsca pracy. Po czwarte zaś, stają się kołem zamachowym wychodzenia z kryzysu dla reszty gospodarki.

Nie są to naturalnie pomysły zupełnie nowe na polskiej scenie politycznej. W oparciu o powyższe koncepcje zbudowano w okresie międzywojennym Gdynię i rozwijano Centralny Okręg Przemysłowy, a pozytywne efekty tych projektów odczuwamy do dzisiaj.

Odpowiedź jest przy urnie

Fundament siły lub słabości polskiej polityki zagranicznej jest w Polsce. Pytania na temat sprawności naszego państwa zadają sobie także analitycy innych rządów, a z odpowiedzi wyciągają wnioski. Wnioski te zaś rzutują na relacje handlowe, dyplomatyczne czy negocjacje o charakterze strategicznym, np. w procesie negocjacji paktu klimatycznego i w wielu innych sprawach.

Każdy na pytanie „Czy rządzą nami durnie?” musi odpowiedzieć sobie sam. Widać jednak gołym okiem, że konsekwencje braku racjonalnych planów i ambicji na poziomie narodowym oraz ich skoordynowanej, konsekwentnej realizacji od ponad 20 lat ponosi cały kraj. Przywołując innego klasyka: „I kto za to płaci? Pani płaci, pan płaci… Społeczeństwo”. Jednak w odróżnieniu od czasów, gdy „Kisiel” nazwał rządzących ciemniakami, obecnie możemy naszemu niezadowoleniu dać demokratyczny wyraz przy urnie wyborczej.

Źródło: Nowa Konfederacja. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].